

Przyszłość Polski w oczach Niemiec

Mapa Wielkich Niemiec

Propaganda czy wybrzyk jednostki?

(Od specjalnego wysłannika „ABC”)

Wiedeń, 19 marca.

„Apetyt przychodzi w miarę jedzenia” — to francuskie przysłowie zastosować można najlepiej w stosunku do zaboboczeń Niemiec na tle nastrojów, wywołanych przyłączeniem Austrii do Niemiec. Jeszcze nie ochłonął bowiem entuzjazm i radość z dokonanego Anschlussu, jeszcze nie załatwione zostały formalności prawno-polityczne, a już jako przewidziany etap następny narzuca się masom niemieckim nowe pragnienia i nowe zabobocze nadzieje.

Wywieszona bowiem została po całym Wiedniu w oknach wystawowych mapa „językowa”, opracowana przez dr. Fr. Lange, wydana oficjalnie przez Instytut dla Niemiec zagranicznych. Przedstawia ona ma, gdzie jaki język używany jest przez większość mieszkańców, przy czym mówiący po niemiecku, a więc mający należeć w przyszłości do wielkich Niemiec, oznaczani są krzykliwą czerwoną barwą, rzucającą się w oczy z daleka, podniecającą tłoczno się przed wystawami tłumy.

Czerwony kolor krajów, zamieszkałych w większości przez ludność z niemieckim językiem ojczystym, wylewa się daleko poza granice obecnej Rzeszy. Obejmuje naturalnie w całości Austrię i trzy czwarte Szwajcarii. Tego zresztą nikt chyba nie będzie kwestionować. Ale prócz tego przekracza także i granicę niemiecko-francuską, najgłębiej wrzynając się w terytorium francuskie w Alzacji i Lotaryngii. Kraje te według dr. Fr. Lange w większości swej są niemieckie! Poważnie również przekroczone są granice włoskie za Brennerem, aż prawie pod Lago di Garda. I trzeba nam z pewną niezapelną podświadomością satysfakcją przyznać, że tutaj dr. Lange rzeczywiście miał częściową rację.

Ta granica językowa najbardziej jednak kłóci się z polityczną na wschodzie Niemiec. Tam po prostu p. dr. Lange chwycił za pędzel zanurzony w czerwonym atramencie i bezceremonialnie obrysował nim prawie całe Czechy i połowę Polski. Czechosłowacja okolona jest ze wszystkich stron grubym czerwonym pasem, dla języka czeskiego pozostawione są jedynie najbliższe okolice Pragi. Na wschodzie Czech naturalnie odpowiednią barwą uwidatniona jest Słowaczyna, okrojona zresztą na północ na rzecz języka „ukraińskiego”. Trochę dostało się przy tym, — przyznać to trzeba lojalnie, — językowi polskiemu, którego żółtym kolorem oznaczony jest kilka powiatów za Olzą.

To lojalne uznanie polskości na Śląsku Zaolzańskim wynagrodził

sobie jednak dr. Lange gdzie indziej. Czerwoną barwą zamalowana więc została cała zachodnia Wielkopolska, z Pomorza zaś dla Polski pozostały jedynie strzępy. Jeden szeroki pas czerwony wrzyna się więc wzdłuż Noteci aż poza Bydgoszcz, czysto niemieckie są Chojnice, i całe Kaszuby aż poza Tczew i Grudziądz. A wśród przerażających plam czerwonych błyskają miejscami zielonawe pasemka języka „kaszubskiego i mazurskiego”. Podobnie jest także i na Śląsku, gdzie język niemiecki zlewa się w jedno z językiem „Ślonsaków”, nie pozostawiając nie dla polskiego. Z przedstawienia takiego wynika więc, że do „Gross Deutschland” włączone być winno niemal całe Pomorze i Śląsk, oraz co najmniej połowa Wielkopolski.

Ale nie na tym się zresztą kończy: Czerwonymi plamami wysepki zamieszkałych rzekomo w większości przez Niemców upstrzona jest cała Polska; pełno ich jest więc pod Łodzią, pod Lwowem, pod Warszawą nawet. W sumie „czerwieni” się duża część Polski.

Językowa Polska okrojona jest zresztą ogromnie przez niemieckiego geografa na rzecz innych

W KAUKASKIEJ jest 5 milie spotkań przy winie i kolacji

języków. Język ukraiński doznał więc nie lada sukcesu, uzyskując dla swego zielonego koloru całkowitą wyłączność na południowym wschodzie aż po Lublin i poza Tarnów. Można z mapy tej wnosić, że na wschód od tych miast nie słychać języka polskiego, i że około 6 milionów zamieszkałych tam Polaków rozmawia po ukraińsku! To samo dotyczy języka białoruskiego, ogarniającego niemal całe kresy północno-wschodnie.

Szczytem wszystkiego jest jednak... język litewski. Panuje on wśród większości mieszkańców dużej części województwa wileńskiego, dochodząc do Wilna od zachodu. Terytorium Litwy kowieńskiej zostaje więc powiększone niemal że w dwójnasób, a śmieszne jest pretensje o Wilno zalegalizowane w oficjalnym wydawnictwie hitlerowskim.

Czy cała ta mapa jest objawem jakiejś ignorancji czy nieporozumienia? Czy jest ona może niezgrabną „gaffą”, spowodowaną brakiem dyplomacji i kultury p. dr. Lange? Zdaje się jednak, że nie jest ani jednym, ani drugim. Jest bowiem jedynie świadomością celową propagandą hitlerowskich planów politycznych. Przygotowywaniem pod nie uczuć, dążeń i wyobrażeń ogłupiających.

Mapa ta jednak służyć powinna również i w Polsce, — dla celów propagandowych. P. W.

Tysiąc dorożkarzy przeciw licznikom

Dnia 1 kwietnia upływa termin, do którego dorożki warszawskie winny się zaopatrzyć w liczniki. Licznik taki kosztuje około 300 zł., takse naznaczono dla dorożek wyższą, niż dla taksówek, nie więc dziwnego, że wśród dorożkarzy panuje wielkie z tego powodu rozgoryczenie.

Dorożkarze zorganizowani byli dotychczas w związku transportowców, pozostającym pod wpływami PPS-CKW. Związek ten jednak nie dla swych członków nie zrobił, wo-

bec czego dorożkarze przeszli do narodowego zawodowego związku transportowców (Marszałkowska nr. 72).

Zarząd narodowego zaw. zw. transportowców złożył już w sprawie dorożkarzy odpowiednie memorium w Komisariacie Rządu i u p. premiera Sławoja - Skłodowskiego (n.).

Idziesz z prądem czasu, czytając ABC

Polskie Kupiectwo w Łomży chce uwolnić się od sanacyjnych menderów

Zarząd Stowarzyszenia Kupców Polskich, wybrany w dniu 10-go czerwca 1937 dużo wykazał zręczności i energii w utrzymaniu się przy władzy, że pocziwemu czołowi mogło to dać asumpt do budowania śmiałej perspektywy w materii dotyczącej spraw i interesów zrzeszonego w Stowarzyszeniu kupiectwa.

Ustępujący Zarząd łatwo sobie poradził z licznymi, ale bezradną opozycją, która nawet nie ośmieliła się rozwinąć swych ideowych sztandarów i chociaż miała przygotowanych kandydatów do Zarządu — musiała skapitulować, na skutek „ojcowskiego” rozprawienia się z nieposłusznymi przez ustępującego vice-pre-

zesa, dyrektora Gimnazjum Kupeckiego w Łomży, nota bene wytrwałego filosemity i ruchliwego działacza ozonowego p. Henryka Namysłowskiego.

Ten pan w słownictwie zapożyczonym od senatora Rzeczypospolitej, rabina Schorra obrażał swych zahukanych przeciwników, wyzywając ich od endekich palikarzy, wychowanych na nielegalnej literaturze przemycanej z hitlerowskich Niemiec.

Skarcona opozycja wysłuchała następnie lekcji z nauki obywatelstwa i zniewolona wybrała ponownie stary Zarząd, z tą jednak zmianą, że powiększyła „rodzinę kierowniczą” o brata p.

Prezesa p. Mariana Smurzyńskiego.

Już siedem miesięcy minęło, a nadzieje stowarzyszonych ugrzęzły w sferze pobożnych życzeń...

Prezydium miało możliwość wykazania swej inwencji i zdolności zawodowych przy bojkocie handlu żydowskiego, który miał miejsce w Łomży w miesiącach październiku i listopadzie ubiegłego roku, ale wołało iść z prądem górnym i zaczęło sterować na wiatry ozonowe, gdzie odnosiło sukcesy, wykraczając daleko poza znaczenie lokalne.

Oto p. Prezes Stanisław Smurzyński wszedł do Zarządu Okręgowego władz ozonu na woj. białostockiej, a wiceprezes zadowolili się mniejszym zaszczytem, bowiem jako „swoji” i bez tytułu rolę odegra.

Uwijał się p. wiceprezes w powiecie i poza powiatem i na „palikarzach endekich”, dla których i bez których nie mógłby urządzić różnorodnych kursów kupieckich — ubijał sobie kapitał zasług politycznych dla Ozonu. Przekonał się, że „endecy” umieli lepiej pracować w swych Stowarzyszeniach Kupieckich, bo nie marnują siły i czasu na mrzonki polityczne, ale z zakasanymi rękawami stanęli do unarodawiania handlu, tworząc coraz to nowsze i liczniejsze placówki handlu polskiego Liczne stawiennictwo na poszczególnych kursach kupieckich daje świadectwo wymowne działalności narodowej.

Tylko w Łomży ozonowy Zarząd nie umiał zorganizować kursu dla swych członków.

Ta gimnastyka polityczna p. Namysłowskiego obliczona jest na dalszą metę, kto wie, czy jego kandydatura nie zabyśnie jak meteor przy następnych wyborach do samorządu miejskiego. Wtajemniczeni wiedzą, że pozycja Zarządu jest zachwiana. Publiczną tajemnicą jest, że łomżyńskie kupiectwo pragnie uwolnić Stowarzyszenie Kupców Polskich od politycznych menderów, których długoletnia inwazja coraz smutniej doświadcza zrzeszonych.

Przeto nikogo nie zdziwi, skoro w dniu 30 marca bieżącego roku narodowe kupiectwo łomżyńskie da należyty odpór tym panom, wybierając do Zarządu osoby znane ze swych poglądów narodowych.

Wzrost wkładów w P.K.O. Co 11 mieszkańec Polski posiada książeczkę oszczędnościową

Rok 1938 na odcinku kapitalizacji wewnętrznej rozpoczął się bardzo pomyślnie. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy wkłady oszczędnościowe w samej tylko P.K.O. wzrosły prawie o 26 milionów złotych, osiągając na koniec lutego sumę przeszło 807 milionów złotych. Równocześnie stan wkładów na kontach czekowych wyniósł z górą 241 milionów złotych, a zatem ogólny stan wkładów w P.K.O. na koniec lutego b. r. osiągnął sumę jednego miliarda czterdziestu dziewięciu milionów złotych. Zwiększyło się również bardzo poważnie grono osób oszczędzających. W ciągu stycznia i lute-

go b. r. P. K. O. wydała prawie 154 tysiące nowych książeczek oszczędnościowych, a więc ogólna liczba czynnych książeczek wynosiła na dzień 28 lutego b. r. przeszło 3.044.000. W ten sposób prawie co 11 mieszkaniec Polski posiada książeczkę P.K.O.

Każdego więc dnia zwiększa się liczba osób, które rozumieją, że oszczędzanie jest jednym z niezbędnych elementów osiągnięcia własnego dobrobytu, zwiększają się również kapitały, przy pomocy których powstają nowe warsztaty pracy, zatrudniające coraz więcej sił roboczych.

ABC sportowe

Polska — Hungaria 2:2

W dniu wczorajszym odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski a Hungarią, zakończony wynikiem 2:2, do prze-

rwy 0:2. Bramki strzelili: Wostał i Włodarz z karnego w ostatnich minutach gry.

Reprezentacja polska grała słabo. Jest widocznie nie w formie. Węgry pokazali wysoką klasę. Publiczności 15.000.

Chmielewski zwolniony za kaucją

NOWY JORK, 19. 3. Jak już podaliśmy, Chmielewski, po przyjeździe do Nowego Jorku, był zatrzymany przez władze portowe i umieszczony w barakach dla emigrantów. Po kilkudniowych staraniach Chmielewski został w sobotę zwolniony po złożeniu przez Cyganiewicza kaucji.

Jędrzejowska mistrzynią Cannes

CANNES, 19. 3. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes, w grze pojedynczej pań, Jędrzejowska zajęła pierwsze miejsce, bijąc w finale Weiers 6:2, 5:7, 6:2.

RADIO

PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od Warszawy do Warszawy. „Z mikrofonem u koronczarek śląskich” audycja. 11.57 Czas i reżys. 12.03 Audycja południowa. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 16.15 „Z gitarą po podwórku”. 16.50 Pogadanka. 17.00 „Przyrost ludności” — odczyt. 17.15 Piotr Czajkowski: Kwartet op. 30 es-moll. 17.50 Pogadanka i Wiadomości sportowe. 18.10 Piosenki w wykonaniu Josephine Baker (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy”: „Czy sztuka jest luksusem?” — dialog. 19.50 Pogadanka. 20.00 „Witamy w domu” — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Heleny Korf-Kaweckiej i „Trójki Radiowej”. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. Or. P. R. oraz Eugenii Umińskiej (skrzypce). 22.50 Przegląd prasy i kom. meteorol. 23.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

13.00 Zespoły operowe (płyty). 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Apropozycja Warszawy pogadanka. 15.15

PIJ HERBATĘ „Z KOPERNIKIEM”



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. Długocki, W. Wroblewski
Spółka Akcyjna
WARSZAWA AL. JEROZOLIMSKA 119
SKLEP W WILNIE, UL. MICKIEWICZA 21

Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół solonowy Adamski (Grossmanow). 18.00 Recital fortepianowy Ryszarda Wernera. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.35 Życie kulturalne. 22.00 Reportaż. 23.15 Melodie z operetki Frimla (płyty). 23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club”. 23.50 Muzyka lekka (płyty).

AUDYTORIUM ZAGRANICZNE
15.45 Stanisława „Stulecie Asnyka” — odczyt. 19.25 Wiedeń „Baron cyrakieli” — o. operetka Jana Straussa (tr. z Opery). 20.15 Sztokholm. „Le Paradis et la Perle” — oratorium Schumann. 21.00 Mediolan. Koncert wokalisty instrumentalny. 21.30 Lille. Koncert symfoniczny. 21.45 Lyon. Festiwal Debussy'ego.

WTOREK

6.15 Kiedy ranne. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 Dla szkół. 11.40 Kwartet Lenera. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiad. gospodarcze. 15.45 Pogadanka dla dzieci starszych. 16.00 Przegląd akt. fin.-gospod. 16.10 Koncert orkiestry wojkowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 W powiecie krzemienieckim — pogadanka. 17.15 Recital śpiewaczy Loli Montis-Gesze. 17.50 Kamienie budowlane — por. 18.00 Wiad. sportowe. 18.10 Skrzynka techn. 18.25 Program. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki”. 19.30 Utwory Jana Brahmsa. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Muzyka rozrywkowa. 22.50 Dzień wiecz.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Gaetano Donizetti: „Don Pasquale” — opera w skrócie. 15.05 Pogadanka aktualna. 15.15 Wiad. sportowe. 15.20 Zespół Henryka Kowalskiego. 16.15 Przerwa. 16.50 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 Przerwa. 22.00 Sześć 22.15 Melodie taneczne (płyty).

JACEK BRZEZINA

46)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Stanley rzucił za Welmorem soczyste przekleństwo i wzniósł błagalnie wzrok na gliniany sufit.

— O Boże! Jeżeli tego wariata kiedyś własnymi rękoma nie zaduszę, to nie będę sobą. Przytłacza, robi jakieś tajemnice, gada od rzeczy o jakimś doktorze, który przecież ma mnie tutaj pod ręką i nie potrzebuje spoglądać w puste okna pokoiu... I miał powiedzieć coś konkretnego o tym, co było, co jest, wierzcie dziurę w brzuchu jakimś napadem... A cóż to mnie obchodzi, że ktoś ma apetyt na welmorskie perły...

Jęknął i z ponurą rezygnacją sięgnął po przyniesioną przez doktora Baada biblię.

„Idealna lektura dla ludzi chorych!” — powtarzał w duchu słowa doktora. — Naturalnie, uważa mnie nie tyle za chorego na ciele, ile na duszy...

Po południu w separacie Stanleya zjawił się sam Emir Achmed i nareszcie rozjaśnił pewne gnębiące chorego wątpliwości.

— Och! — zaśmiał się, ukazując spod pełnych, czerwonych warg zdrowe zęby... — Chce się pan dowiedzieć, w jaki sposób uratowaliśmy go. Proszę mi wierzyć, że to tylko prosty przypadek. Byliśmy na polowaniu i ni ślad ni zowąd zjawił się pan z czeredą wrzeszczących wahabidów na karku... Jako, że nigdy nie udaje się na pustynię bez eskorty, więc

skorzystałem, by za jednym zamachem i panu oddać przysługę i moich żołnierzy wprowadzić nieco w strzelaniu do żywych celów.

Emir o nic się nie pytał. Jednym słowem, nie zagadnął o cel włóczący Stanleya po pustyni, jedynie żegnając się, rzucił dużo znaczące słowa:

— Jestem pełen podziwu dla pańskiej pomysłowości, Mister Destroy! Radzę jednak mieć się na baczności...

To, że kuweicki kacyk znał jego prawdziwe nazwisko, nie zaskoczyło wcale Stanleya. Emir przecież wiedział o przemycie broni i nawet według słów Gordona Canninga był przekupiony. Jednak ostrzeżenia z jego strony nie trzeba było lekceważyć. Kto jak kto, ale Emir Kuweitu najlepiej chyba orientował się w wydarzeniach, jakie się na jego terytorium odgrywały.

W związku z tym Stanley zadał sobie nawet pytanie — „czy Emir przypadkiem naumyślnie nie urządził polowania w okolicach, w których mógł się natknąć na Stanleya”. Odpowiedzi na to trudno jednak było się doszukać w dotychczasowym biegu wypadków. Mogła być tak samo dobrze przecząca jak i twierdząca...

Trzecią osobą, która dnia tego przekroczyła progi pokoju Stanleya, był Gibson.

Usiadł w kącie na trzcinowym fotelu i po wstępnych rozmówkach, tyjących się zdrowia Stanleya, przystąpił do konkretniejszych zagadnień:

— Bardzo bym był ciekaw, co pan robił na pustyni?

Pytanie urzędowe? — spytał Stanley, z radością przyjmując fakt, iż agent brytyjski okazał się mniej dyskretny w pytaniach, niż Emir. Nareszcie mógł porozmawiać o sprawach, które go interesowały, a nie o pogodzie czy zdrowiu.

— Bynajmniej! Pytam jako zupełnie prywatna osoba.

— Bardzo mi miło, iż nie przychodzi pan do mnie urzędowo! Poza formalnościami w konsulatach nie lubię mieć

do czynienia oficjalnie z przedstawicielami ładu i porządku... Na pustyni byłbym, jeżeli to pana aż tak interesuje, jedynie w celu oglądania wschodów i zachodów słońca, odetchnięcia nieco pierwotnym życiem i przysłuchanie się bezpośredniemu warunkom egzystencji prawdziwych synów pustyni. Potrzebne mi to jest do mojej nowej powieści!

— Ach tak! — Gibson masował z zadumą twarz — I w tym celu wybrał się pan na tę przejażdżkę wraz z całą karawaną, złożoną z kilkudziesięciu najlepszych w Kuweicie wielbłądów...

— Jeżeli pan wszystko wie, to po co się pan pyta?

Gibson nie wydał się być zaskoczonym tym nagłym zerwaniem towarzyskiego tonu rozmowy.

— Ależ naturalnie, ma pan zupełną rację... — zamilkł na chwilę, zapalając z flegmą fajkę.

— Więc był pan u szajki Mahmeda. Sympatyczny dzikus!

— Owszem. Kazał się panu kłaniać i zapraszał do siebie!

Gibson nie zwrócił uwagi na ironię.

— A czy prócz szajki wahabickiego widział pan jeszcze kogoś interesującego?.. No, powiedzmy jakiegoś Europejczyka.

Stanley uśmiechnął się. „Mam cię ptaszku” — pomyślał — „O to ci głównie chodzi”.

— A jakże, przypominam sobie. Niejaki Karim bey.

— Tak, tak... A czy rozmawiał pan z nim?

— Miałem przyjemność. Karim bey uprzejmie asystował ceremonii przypalania moich niewinnych pięt. Zdaje mi się, że to należy do jego funkcji, jako szefa sztabu szajki Mahmeda!

— Bardzo możliwe! Więc mówi pan, że jest szefem sztabu wahabidów... Ciekawe...

— Widzę, że pana interesuje jego osoba!

(D. c. n.)